



GDY WIEŚ POLSKA SPIEWA I TANCZY... (patrz art. na str. 10, 11 i 18)

Fot. W. Bednarski



Abośmy to jacy tacy, jacy tacy,
chłopcy krakowiaci...

WYSTĘPY przybyłego z Warszawy zespołu pieśni i tańca stały się niewątpliwie polską sensacją tegorocznego sezonu teatralnego w Londynie.

Zespół ten powstał przed kilku laty jako owoc wielkiej pracy kilku zamilowanych w folklorze polskim muzyków, choreografów i malarzy pod kierownictwem kompozytora Tadeusza Sygietyńskiego, który zmarł nie-

dawno nie doczekawszy pełnego sukcesu swego dzieła na wolnych scenach Zachodu. Zanim przystąpiono do formowania chóru i grup tanecznych, które liczą dziś łącznie ponad sto osób, „szperacze” przemierzali dziesiątki wsi ziemi mazowieckiej, a następnie i innych ziem Polski utrwalając najbardziej typowe melodie i figury tańców oraz z pieczołowitą wiernością kopiując regionalne kostiumy. W tym samym czasie przeprowadzono próby głosu i ruchu z około 5000 młodych dziewcząt i chłopców wybierając wśród nich najbardziej utalentowanych.

„Mazowsze” występowało dotychczas poza Polską jedynie w Moskwie i w krajach z nią „zaprzyjaźnionych”: w Pradze, w Niemczech wschodnich, w Pekinie. W roku 1955 występy w Paryżu były niestety przedstawieniem nie tylko polskich tańców, ale i tańca bierutowskich policjantów dookoła zespołu. Trzeba tu jednak obiektywnie przyznać, że warunki w paryskim teatrze Chailot, z jego ogromną sceną i dobrą akustyką były nieporównanie lepsze od tych, jakie nasi artyści znaleźli w zawieszonym pluszami teatrze Stolla w Londynie. W zamian za to występują po raz pierwszy w klimacie nieudawanej przyjaźni i swobody.

Entuzjazm i wzruszenie z jakim powitała mazowszan polską publiczność emigracyjna otoczyłyby ich w Anglii nawet gdyby śpiewali i tańczyli mniej dobrze. „Mazowsze” w Londynie to jednak nie tylko źródło radości dla stęsknionych za rodzinną piosenką czy pasiakiem łowickim emigrantów. To także stanięcie oko w oko z obcą widownią, chłodną raczej i wymagającą. To zagraniczna wystawa kwiatów z tej najstarszej, wciąż żywej gałęzi polskiej kultury, jaką jest nasza sztuka ludowa.

Poniżej przytaczamy opinie o „Mazowszu” fachowej krytyki brytyjskiej.

Londyński dziennik „Daily Telegraph” z dnia 22 stycznia pisze między innymi:

„Wydaje się to aż nieprawłopodobne, by polski zespół taneczny stał się ośrodkiem zainteresowania na londyńskiej mapie rozrywek, skoro w ostatnich latach miłośnicy baletu mogli tu oglądać tak wiele ludowych grup śpiewaczych i tanecznych. Dlatego jest



Wirują łowickie pasiaki

Kolory i melodie polskiej wsi

rzeczą wprost pasjonującą przepowiadać temu zespołowi sukces.”

„...To jest coś zupełnie nowego: pokaz nieokielzanej żywotności, która w połączeniu z olśniewającymi kostiumami i humorem wygląda naprawdę naturalnie.”

W tej samej recenzji znajdujemy taką, na

pozór dziwną, uwagę: „Energia i rozmach całego zespołu wykazane w krakowiaku dają wrażenie dalekich powiązań z tańcami Fokina z „Księcia Igora”.

„Manchester Guardian” z 23 stycznia:

„...Ukłony dziewcząt w stronę chłopców, znaczące spojrzenia, płochliwe dziewczęta i

zaczepni chłopcy, żartobliwe piosenki, wir niezliczonych śródnic. Niebawem scena staje się odmętami kolorów i ruchu, który choć precyzyjny jest przecież uroczym spontanicznym — tak że publiczność daje się porwać radości tej czystej i prostej zabawy”.

„Ludowe kostiumy tak różnorodne i tak pełne barw, jak tylko wieśniacza tradycja i prostota mogły je stworzyć”.

„...Są to melodie na których wychowywał się Chopin: tu i tam ucho nasze chwytają znajome harmonie bardziej przemyślanej muzyki”.

Cyril Beaumont w „Sunday Times” z 27 stycznia:

„...Fascynującą cechą tego tańca jest stała zmiana tempa: spokojne takty ustępują nagle rytmowi skoczemu. Pomimo zawiłych figur z ich przeplataniem, to rozpraszających, to znów skupiających tancerzy i mimo żywiłowego rytmu, tempo i rozmieszczenie figur jest bezbłędne.”

„W niektórych figurach dziewczęta wirują na miejscu i spódnice ich płoną jak obracające się kielichy, podczas gdy mężczyźni w wielkich skokach rozwiewających w powietrzu ich długie płaszcze podobni są do nadlatujących orłów”.

„Co za wigor! Ileż dobrego smaku! Szczerze doradzam zobaczenie tego”.

Aleksander Bland z „Observera” (27. I.):

„...Krótkie, żywe piosenki torują drogę krótkim i żwawym tańcom, w których dziewczyny w wysoko sznurowanych butach i kolorowych spódnicach powiewają nimi dookoła swych partnerów... Niekiedy akompaniują im ich własni muzykanci, a wśród nich sympatyczny człowiek z basetlą, która polskakuje potrząsając umocowanym u góry brzękadłem oraz dudziarz z instrumentem w kształcie białego włochatego kozła”.

„...Tańce są prawdziwymi tańcami ludowymi: subtelne warianty prostych tematów. Wykonawcy nie są technicznie bez zarzutu i czasem wynika z tego małe przyjacielskie potrącanie. Ale to jeszcze wzmacnia złudzenie, że jesteśmy na prawdziwym wiejskim przedstawieniu, gdzie wszystkie nogi chciałyby tańczyć”.

„...Jeżeli tańce i muzyka są przyjemne, to



Wielkopolski „koziarz”

kostiumy — specjalnie tkane i z których każdy jest wierną kopią oryginalnego stroju — są wprost nadzwyczajne. Z punktu widzenia kompozycji barw i deseni należą one do najlepszych kostiumów jakie zdarzyło mi się widzieć na scenie: grupa pieniających się koronkami szat niesionych w polonezie z Żywca zatrzymuje nam oddech.”

(Zdjęcia wykonał W. Bednarski)

Margot Fontaine, primabalerina „The Royal Ballet” również odwiedziła „Mazowsze”.

Chór w strojach spod Opoczna

Zespół żywiecki w polonezie



LUDZIE I ZDARZENIA

Atomowe łodzie podwodne, których budowę rozpoczęto rzekomo w stoczniach sowieckich, skupiają na sobie zainteresowanie brytyjskiej służby informacyjnej. Okrety te — według wiadomości uzyskanych ze źródeł „o których wiarogodności nie ma powodu wątpić” — przewyższą technicznie amerykańskiego „Nautiliusa”, który może przebyć pod wodą 200 tysięcy mil bez wynurzenia i bez odnawiania zapasów. Będą też one wyposażone w wyrzutnie pocisków atomowych. Największy niepokój w kołach odpowiedzialnych za obronę kraju budzi przy tym przeświadczenie, że o ile nadlatujące samoloty nieprzyjacielskie powinny być w obecnym stanie techniki zawczasu wykryte przez sieć stacji radarowych, to łódź podwodna uzbrojona w pociski atomowe może zbliżyć się zupełnie niepostrzeżenie do brzegów wysp brytyjskich lub Ameryki. Według tych samych źródeł, w Rosji miała ulec znacznemu ograniczeniu produkcja łodzi podwodnych „konwencjonalnych” na rzecz okrętów o napędzie atomowym. Brytyjski sekretarz stanu Allan Noble wniósł, jak wiadomo, przed paru dniami na plenum Narodów Zjednoczonych projekt, by w ramach ogólnego planu rozbrojenia uznano łodzie podwodne o dalekim zasięgu za broń zakazaną. Stany Zjednoczone posiadają w tej chwili 2 gotowe podwodne okręty atomowe: „Nautilus” i „Wilk Morski” oraz 13 dalszych w budowie. W

Brytania ma jeden okręt tego typu w budowie.

Zdjęcie nasze, zaczerpnięte z amerykańskiego przeglądu poświęconego pociskom kierowanym i rakietom, wyobraża „portret imaginacyjny” atomowej łodzi podwodnej w chwili, gdy nie wynurzając się wyrzuca pocisk, który może być uzbrojony w atomową lub, w przyszłości, wodorową głowicę.

★

Kowal Bill Laporte, jeden z weteranów tego rzemiosła, pokazuje (zdjęcie powyżej), jak należy kuć podkowę, póki gorąca. W latach jego młodości trudna ta i szlachetna sztuka była czymś nieodzownym dla ruchu kołowego w miastach Wielkiej Brytanii. Zabily ją dopiero pędzące na wulgarnych oponach auta, które jednak — jak się ostatnio pokazało — nie są zbyt pewnym środkiem komunikacji. Nie dziwilibyśmy się, gdyby mistrz Laporte, który dziś utrzymuje ogień w muzealnej kuźni sprzed stu lat w mieście Shelbourne, odczuwał z powodu kryzysu benzynowego niejaką „Schadenfreude”.

★

Działalność szpiegowska w Szwecji, uprawiana na korzyść Związku Sowieckiego, została w ostatnich miesiącach potwierdzona przez kilka afer, ujawnionych w krótkich odstępach czasu. Ostatnią chronologicznie jest sprawa aresztowania inżyniera tureckie-



go Pedrosa Zatariana, który pracując w firmie wykonującej roboty dla ministerstwa obrony, ujawnił podobno wywiadomii sowieckiemu plany podziemnych fabryk i urządzeń obronnych Szwecji.

Marszałek niemiecki von Paulus zmarł na atak serca w Dreźnie, przeżywszy 67 lat. W pierwszych miesiącach roku 1942 dowodził on w Rosji korpusem pancernym nacierającym na sowiecką armię marsz. Timoszenki. Wówczas to otrzymał od Hitlera nagły rozkaz zdobycia Stalingradu. Bitwa o to miasto toczyła się przez 3 miesiące: od sierpnia do listopada. W wyniku jej Paulus osaczony ze swą 6 armią przez siły Żukowa skapitulował w dniu 31 stycznia 1943 r. W rok później utworzono spośród oficerów i żołnierzy niemieckich wziętych do niewoli w Rosji „Komitet Wolnych Niemców”, na którego czele stanęli marsz. von Paulus i gen. von Seydlitz. Zadaniem tej organizacji było przygotowanie kadr wojskowych i administracyjnych na wypadek, gdyby Sowietom udało się okupować całe Niemcy. Paulus był potem świadkiem w procesie niemieckich zbrodniarzy wojennych w Norimberdze i od tego czasu słuch o nim zamilkł. Zwolniony z niewoli rosyjskiej w roku 1953, osiedlił się w Niemczech wschodnich. Mówiąc o śmierci swego dawnego przeciwnika, marsz. Żukow nazwał go uosobieniem niemieckich cnót żołnierskich.

★

